

# Pałkiewicz: Tajemnica spowiedzi generała Jaruzelskiego

Ostatnia rozmowa na łożu śmierci. Czy przykład Michaiła Gorbaczowa pozwolił lojalnemu komuniście wyrzec się swoich przekonań i pojednać się z Bogiem

## Wspomnienie

Jacek Pałkiewicz

podróżnik, autor leśniaków

Dziesiątego maja, na dwa tygodnie przed śmiercią generała Jaruzelskiego, odwiedziłem go w szpitalu przy ul. Szaserów w Warszawie, gdzie w ostatnich dwóch latach był wielokrotnie hospitalizowany. Z człowiekiem symbolizującym tragiczny los pokolenia powojennego od dawna łączyły mnie luźne, ale bezpośrednie stosunki. Zastąpiłem go wycieńczonego powikłaniami po chemioterapii i krążeniowymi zapalaciami, zniechęconego starca bez autonomii, podłączonego do kroplówki i cewnika, zależnego wyłącznie od opieki pielęgniarek, a nie wszystkie są aniołami. Blask zniknął z wyrazistych niegdyś oczu, blada, zapadła twarz i kilkudniowy zarost uzupełniały wizerunek. Przywitał mnie słabym, przytłumionym głosem. Wyraził uznanie za moją misję przypomnienia chlubnych polskich kart w dziejach badawczo-odkrywczych Syberii. Nie wiem, jak nazwać nasze relacje, różnie komentowane przez moich przyjaciół i znajomych. Czy nie sprzyjają one dwuznaczności i rozchwianiu moralnych ocen. Dla mnie człowiek odchodzący jest rzeczywistością świętą i w takiej chwili tego rodzaju pytania schodzą na dalszy plan.

Po dłuższej pauzie, patrząc prosto w oczy, zwrócił się do mnie jak do kogoś, kogo można obdarzyć swym zaufaniem.

- To są już moje ostatnie chwile - wyznał jak ktoś stojący na krawędzi i czekający na finał, chciał w przypływie instynktu samozachowawczego czy paraliżujące świadomości oprzeć się na obecności drugiego człowieka i jego otwartości na ból przemijania. - Tej nocy śniło mi się, że zmarłem i znalazłem się w jakiejś pustce, w której jednak odbierałem wrażenia z otoczenia. O tym odejściu myślę ze spokojem, bo wszystko ma swój kres - mówił z godnością i zadziwiająco pogodą ducha.

Ukrwając zmieszanie i beznadziejność, chciałem ofiarować jakieś krzepiące słowo. Dla dodania otuchy powiedziałem to, co powtarzam na różnego rodzaju warsztatach survivalowych. W chwili ciężkiej próby potężnym narzędziem przetrwania staje się religia, źródło optymizmu i nadziei. Doskonale pamiętam, że niejednokrotnie w sytuacjach, które mnie przerażały, gdy byłem sam i nie mogłem już liczyć na pomoc człowieka, głęboka wiara i modlitwa uskrzydlały i dodawały otuchy. Sprawiały, że nie czułem się samotny na polu walki. Nazywam to ekwipunkiem ratunkowym rozbitka pozwalającym utrzymać się mu na powierzchni wody.

- Panie generale, o wsparciu Kogoś tam w górze, o tym, że w okopach nie ma ate-

istów, pisał w swoich pamiętnikach nie kto inny jak strateg wojenny Winston Churchill.

Chory zamyślił się, ale nie skomentował. - Wiadomo, że wiara nie stanowiła kręgosłupa pańskiego życia. Ale skoro liczy się pan z tym, że to są ostatnie chwile życia, to czy gdzieś tam w głębi duszy nie pojawia się sygnał pojednania?

- Nie mam najlepszego zdania o klerze... Zaglądam tu do mnie na zmianę niemal codziennie kapelani, siedzą nieraz i godzinę... - wyjaśniał z nieskrzywaną irtuchą w głosie narzucającą się obecność duchownych.

- Tu nie o kler chodzi - przerwałem. - Dla mnie księży i wiara to dwie różne rzeczy. Nie trzeba koniecznie spowiadać się przed kapłanem, aby ukorzyć się przed Bogiem.

- Bywało, że ludziom wierzącym zardrościłem moralnej przystani, komfortu emocjonalnego, bo przecież jestem ochrzczony, wyrastałem w patriotycznej i katolickiej atmosferze, noszę imię na cześć dziadka, syberyjskiego zesłańca. Uczylem się w gimnazjum prowadzonym przez księży marianów na warszawskich Bielanych, w którym kształciło się wielu znakomitych Polaków. Tam też jako harcerz składałem przyrzeczenie służyć Bogu i Ojczyźnie. Mój ateistyczny światopogląd ukształtował się pod wpływem przeczytania na zsyłce w Syberii i, może głównie, indoktrynacji w czasie zawieruchy wojennej. Całe życie byłem niewierzący, daleki od Kościoła i religii.

Po dłuższej przerwie Jaruzelski ciągnął dalej:

- Czuję się wyjątkowo osamotniony. Chwilami trudno jest usunąć z mojej świadomości myśli, jak piał to nazwała, pogodzenia się. Jednak, niełatwo jest dopiero teraz, w ostatnich minutach życia przełamać się, żałować za grzechy i okazać skruczę w obliczu Sądu Ostatecznego. Chciałbym nieraz wyraźnie czuć, że bliski jestem tego krosu.

Odniosłem wrażenie, że gest pojednania z Bogiem jest dla niego problemem

**Odniosłem wrażenie, że gest pojednania z Bogiem jest dla niego nie miałym problemem**

**Jacek Pałkiewicz**  
Autor był uhonorowany przez Benedykta XVI „za wybitny dorobek w promocii człowieka i zaangażowanie w pracę charytatywną oraz edukacyjno-wychowawczą” krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice (Dla Kościoła i Papieża)

dla lojalnego komunisty, który musiałby zaprzeczyć własnym poglądom i wartościom, żeby wyrzec się swoich przekonań. Myśl nawrócenia mogłaby się wiązać z uznaniem się za pokonanego, za klęskę intelektualną. To nie tylko skrupuły sumienia, chwila słabości i zachwianie niezłomnego charakteru, ale też obawa, że ktoś będzie mógł mu zarzucić tchórzostwo za to, że zatwardziały niewierny pokajał się za własne grzechy, uznał słuszność katolickiej racji i za tę zmianę poglądu religijnego stracił szacunek.

- A czy wie pan, że Michaił Gorbaczow odnalazł Boga i nawrócił się na chrześcijaństwo? - starałem się go jakoś wesprzeć. Generał nie krył zdumienia, wąskie, ściągnięte cierpieniem usta ścisnęły się jeszcze bardziej niż zwykle. Opowiedziałem mu zatem tę historię:

- Sześć lat temu, w wigilię Niedzieli Palmowej, sekretarz komunistycznej partii, która swego czasu zniosła jakąkolwiek edukację religijną, człowiek, który doprowadził do upadku imperium komunistycznego oraz muru berlińskiego, przez pół godziny modlił się na kłęczkach pośród setek innych pielgrzymów, razem ze swoją córką Iriną, u grobu świętego Franciszka w bazylice w Asyżu.

Ojciec Vincenzo Coli, osłupiony tą niezapowiedzianą wizytą, relacjonował, że jeden z najbardziej wpływowch ludzi tego świata wyznał mu, że poprzez świętego Franciszka - wędrownego mistyka, symbol prostoty i ubóstwa, którego historia tak bardzo go zafascynowała - zbliżył się do wiary.

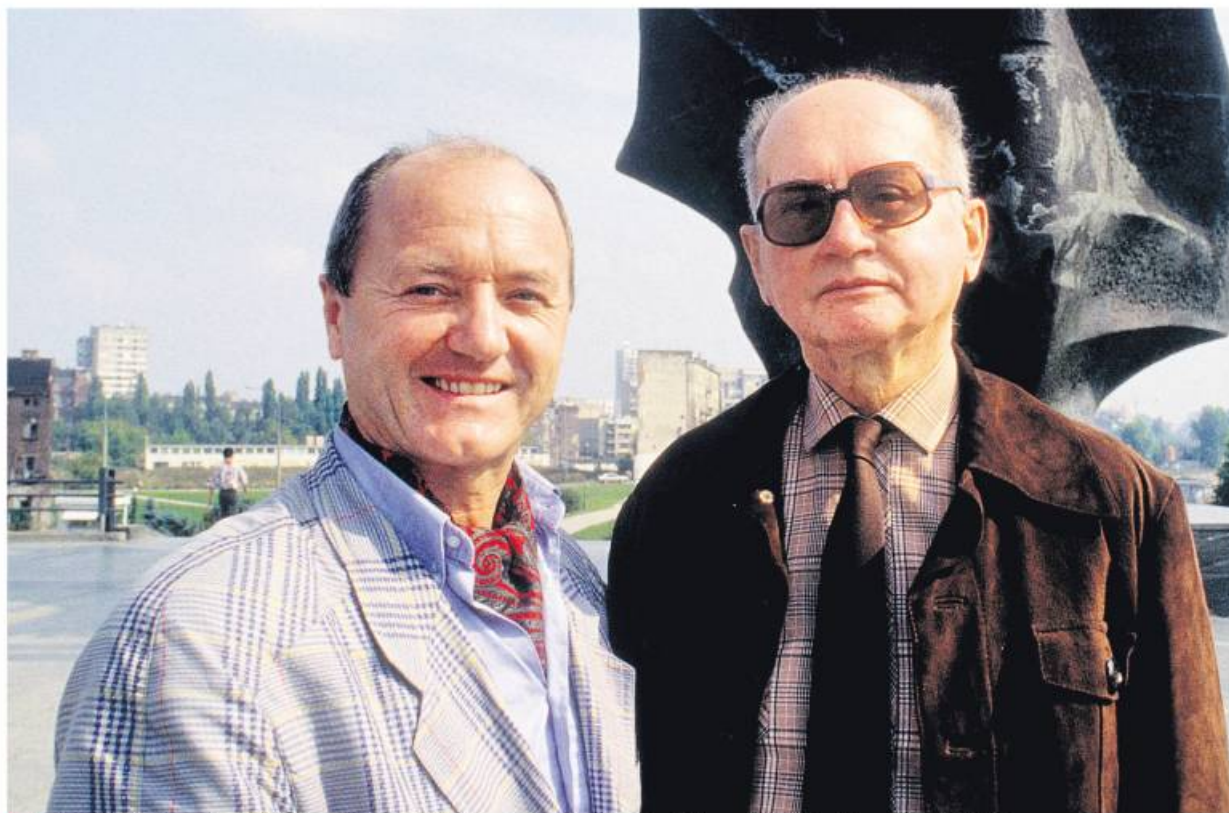
- Zagorzały ateista rozpoczął swoją podróż duchową, po śmierci żony Raisy chciał pogrzebu religijnego. W jego sercu już wtedy coś się działo. Właśnie to Coś czy Ktoś ściągnęło go na początku Wielkiego Tygodnia do bazyliki w Asyżu.

Wprawdzie we współczesnej Rosji demonstrowanie religijności przez polityka jest w dobrym tonie, Putin i Miedwiediew są często obecni na różnych świętach kościelnych, to można stwierdzić, że krok bylego przywódcy ZSRR miał całkowicie inny oddźwięk. Oznaczał po prostu jego „duchową pierestrojkę”.

Od dawna mówiło się, że Gorbaczow, jako dziecko potajemnie ochrzczone przez rodziców, tak naprawdę wrócił do chrześcijaństwa już w roku 1989, po spotkaniu z Janem Pawłem II. Zgon Raisy, którą uwielbiał, wystawił go - jak sam mówił - na okrutną próbę. Był też świadom, że rodzice małżonki, ludzie głęboko religijni, zostali zamordowani podczas II wojny światowej za posiadanie w swoim domu prawosławnych ikon. Uznał wówczas dotychczasowe życie za jałowe i instynktownie postanowił szukać większego wsparcia w religii.

W 2007 roku odwiedziłem Gorbaczowa w siedzibie Międzynarodowej Organizacji Ekologicznej „Zielony Krzyż”, której był prezydentem. Zapytałem go wtedy o spotkanie z Janem Pawłem II. „Mogę tylko wyrazić szacunek wobec tej postaci i jej dokonania - odpowiedział dość zdawkowo. - Bez energii Jana Pawła II nie byłby możliwy koniec zimnej wojny”.

Był oczywiście atmosferą, powiedziałem Gorbaczowowi, że rzecznik Watykanu Joaquin Navarro-Valls wspominał, że papież cenil go i „uważał go za człowieka zasad, gotowego przyjąć wszystkie ich konsekwencje logiczne”. Chciałem wiedzieć, czy prawdą



► Jacek Pałkiewicz i generał Wojciech Jaruzelski. Podróżnik wspomina, że wiele osób miało mu za złe dość zażyłą znajomość z dyktatorem

jest, jak insynuowali niektórzy dziennikarze watykańscy, że wizyta w Watykanie stanowiła znaczący moment w jego życiu. Ale Gorbaczow nie miał już ochoty, by kontynuować ten temat.

- Przypomnę, panie generale, że historia chrześcijaństwa zna nieskończone wiele przykładów osób przeczącymi istnieniu siły wyższej i odwołujących się jedynie do racjonalizmu światopoglądowego, które nagle zmieniały zdanie. Wspomnę o Jeanie-Paulu Sartrze, słynnym francuskim pisarzu i filozofie, przedstawicielu egzystencjalizmu ateistycznego, który przez całe życie pozostawał niewierzącym. W obliczu choroby i śmierci odnalazł pokój i podjął ostateczną decyzję - przyjął ostatnie sakramenty pokuty i przyjął ostatnie namaszczenie, co dla wielu było dużym zaskoczeniem.

Były prezydent RP w zamyśleniu skiniął głową na potwierdzenie tych słów. W skromnym pokoiku, tylko z nazwy określonym VIP, bo niemającym niczego wspólnego z komfortem, zapadła naszym niezamąconą ciszą i bezczasowość.

Opowiedziałem jeszcze historię Aleksandra Gudzwonowa, mojego przyjaciela, że człowiekiem niewierzącym, który również nie był ulubieńcem mediów. Obserwowałem, jak ten gazowy potentat w ciągu kilku ostatnich lat życia zbliżał się coraz bardziej do wiary chrześcijańskiej. Jak agnostyk uważający, że nie ma dostatecznych dowodów, aby potwierdzić lub zaprzeczyć istnienie Boga, zdecydował się

na ślub kościelny, jak czcił w swoim pałacu relikwie, kroplę krwi Jana Pawła II pozostała na szacie papieża po zamachu dokonanym przez Alego Agcę. Przez ostatnie lata był schorowany i bardzo cierpiał. Kiedy pewnego dnia zapytałem go o Boga, nie do końca chciał się otworzyć. Innym razem jednak, zwijając się w łóżku z bólu, krzychał do mnie zirytowany: „Jak można wątpić w istnienie Stwórcy, bez którego trudno byłoby wytłumaczyć istnienie świata”. W jego słowach była szorstkość, ale też pokora wobec autora cudu istnienia. Wyraził jeszcze myśl, że Bóg - Wielki Elektryk - gasi nam światło, kiedy chce.

Wracam do łoża śmierci Wojciecha Jaruzelskiego. Mam prawo sądzić, że byłem ostatnią osobą, która z nim rozmawiała. W dzień po mojej wizycie jego stan zdrowia gwałtownie się pogorszył i nastąpił wylew krwi do mózgu. Od tego czasu był nieprzytomny i częściowo sparaliżowany. Zmarł w 14 dni później po długiej i ciężkiej chorobie nowotworowej, nie odzyskawszy kontaktu z otoczeniem.

Niestety, myślę, że nigdy się już nie dowiemy, co działo się w jego duszy w „momencie ostatecznym”. Czy przestał mocować się z wątpliwościami co tam, po drugiej stronie istnieje? Niepewność, szczególnie u schyłku życiowej drogi, może zawsze się pojawić. A jeśli Bóg rzeczywiście egzystuje, to trzeba się liczyć z ryzykiem wiecznego cierpienia. Lęk ma zatem prawo zakłócić spokój umysłu i godne odejście.

W dzień po tym spotkaniu wyjechałem na wyprawę do dżungli ekwadorskiej. Po powrocie ze zdziwieniem przeczytałem zaskakujące relacje. Próbowałem je połączyć z moją ostatnią rozmową z generałem.

Nie potrafiłem zrozumieć doniesienia z 30 maja, czyli z dnia pogrzebu Wojciecha Jaruzelskiego, które przeczytałem na stronie internetowej Ordynariatu Polowego w Polsce. Kanclerz kurii polowej Wojska Polskiego ks. dr Jan Dohnalik informuje (przedruk z KAI), że generał całkowicie świadomie i dobrovolnie poprosił kapelana wojskowego o spowiedź i pozostałe sakramenty. Dodaje, że zgodnie z Kodeksem prawa kanonicznego nie można odmówić pogrzebu kościelnego człowiekowi ochrzczonemu, który przed śmiercią okazał oznaki pokuty, nawet jeśli wcześniej jego życie było dalekie od praktykowania wiary. Dalej mówi: „Potwierdzam z całą pewnością, że w poniedziałek 12 maja, po Mszy Świętej o godz. 15 odprawianej o łaskę pojednania z Bogiem, do generała udał się kapelan, niosąc Najświętszy Sakrament i relikwie św. Jana Pawła II oraz św. Rafała Kalinowskiego, żołnierza powstania styczniowego. Po rozmowie z kapłanem generał w pełni świadomie wyraził wolę pojednania się z Bogiem. Wyspowiadał się, przyjął sakrament namaszczenia chorych i Komunię Świętą. Następnie ucałował relikwie świętych, przyniesione przez kapelana”.

Ksiądz płk Robert Mokrzycki, proboszcz katedry polowej, usprawiedliwiający uroczysty pogrzeb, wspominał o nawróceniu generała i wzbudzeniu żalu za grzechy: „Spełnił tym samym kanoniczne warunki, aby po długiej drodze znów do swego serca przyjął Jezusa Chrystusa, w ten sposób dać zewnętrzne świadectwo powrotu do źródeł życia, do katolickiej wspólnoty wiary. Dziś Wojciecha Jaruzelskiego, który wielokrotnie publicznie deklarował swoją niewiarę, służył przez lata bezbożnemu, ateistycznemu systemowi ideologicznemu i politycznemu, formalnie możemy traktować jako osobę nawróconą. Stał się przed Chrystusem, do którego należy „pełne prawo ostatecznego osądzenia czynów i serc ludzkich”.

Zadzwoeniłem do kapelana Kwiecińskiego z pytaniem, czy mógłby rozwinąć moje wątpliwości na temat pojednania Jaruzelskiego z Bogiem. Potraktował mnie jak dziennikarza z bulwarowej prasy, nieprzyjemnym, impertynckim tonem nie licującym z duchownym. Wtedy powtórzyłem pytanie do biskupa Józefa Guzka. Odpowiedzi udzielił mi notariusz kurii polowej WP ks. płk Zbigniew Kępa, informując, że tę informację znajduje na stronie internetowej wyżej już wspomnianego przeze mnie Ordynariatu Polowego.

Spotkałem zaprzyjaźnionego księdza z diecezji łomżyńskiej. Powiedział mi, że nie bez trudu zdobył się na modlitwenny akt prośby o łaskę dla wojującego z Kościołem nieszczęśnika. „Trudno jest mi wyznaczyć stan wojenny z jego biografii. Choć nie znajduję dla tych czynów żadnego usprawiedliwienia, to jednak nie mogłem zapomnieć o mojej boskiej posłudze i rozmijać się z Ewangelią. Ponieważ szczerze modłę się szczególnie za tych, którzy tego najbardziej potrzebują, więc także i w intencji duszy Jaruzelskiego”, wyznał mi szczerze.

Jak było do przewidzenia, uroczystości pogrzebowe wzbudziły wielkie emocje. Incydenty zakłóciły nawet mszę odprawioną w intencji Wojciecha Jaruzelskiego w katedrze polowej Wojska Polskiego, w której uczestniczyli trzej ostatni żyjący prezydenci RP. Dalsza część, złożenie w grobie w kwaterze I Armii WP na Powązkach, odbyła się w majestacie państwa. Bo „trudno, żeby było inaczej w przypadku pogrzebu byłego prezydenta” - tłumaczył doradca Bronisława Komorowskiego profesor Tomasz Nałęcz. Przemarszowi konduktowi towarzyszyły gwizdy, krzyki: „hańba”, rękociny i wulgarnie wyzwiska przeciwników pochodku autora stanu wojennego z honorami wojskowymi - w asyście orkiestry i kompanii honorowej WP.

Czy nie jest tak, że majestatości śmierci człowieka towarzyszył swoisty deal? Kościół miał swoją zasługę, bo rozgrzeszył pokutującym grzesznika, takiego, który szkodził wprost Kościołowi, przesładując powoływanych do wojska uczniów seminarium duchownych. Jednocześnie Kościół swoim autorytetem wspierał pogrzeb państwowy i działania Kancelarii Prezydenta. Z takim poręczeniem mogła ona zapewnić ceremonii pogrzebowej państwową pieczęć.

Jak zatem wyglądała słyna spowiedź Jaruzelskiego, który, jak poświadczyli dyżurni lekarze i oficerowie BOR-u, u kresu życia nie był przy świadomości, a co naj-

**Nigdy się już nie dowiemy, co działo się w jego duszy w „momencie ostatecznym”. Czy przestał mocować się z wątpliwościami**

wyżej wydawał od czasu do czasu nieartykułowane dźwięki? Ktożdzia, który zawłaszczyl sobie konwersję generała, nie komentuje tego faktu, zastaniając się obowiązkiem zachowania dyskrekcji.

Według nowego Kodeksu prawa kanonicznego z 1983 roku jednym z ważniejszych zadań stojących przed duszpastertwem jest większe niż dotychczas wykorzystanie obrzędu odwiedzin chorych połączonego z odpowiedzią wczesniejszym głoszeniem słowa Bożego, ukazanie sensu ich cierpienia oraz możliwości zbawczego wykorzystania cierpienia przez złączenie go z cierpieniem Chrystusem. Rytuał wymaga od duszpasterzy, aby tak przygotowywali chorego, że w odpowiednim czasie on sam poprosi o przyjęcie sakramentów: pokuty i pojednania, komunii św. i wreszcie namaszczenia chorych, oraz związanej z tym łaski przebaczenia.

Wdowa po generale, która zapewnja, że jest osobą wierzącą, chociaż niepraktykującą, wyznała mi niedawno: „Jeśli mąż na łożu śmierci wybrał moment łaski, to bardzo dobrze. Cieszę się z tego. Ja zupełnie nie wiem, po co to zawsze tak się piełrał przy swoim atem”.

Wiem dobrze, że w wygłoszeniu wylew Wojciech Jaruzelski, nawet gdyby chciał nie był w stanie wyrazić życzenia przyjęcia sakramentów. Kapłan nie zdążył więc z celebracją w formie nadzwyczajnej, stosowanej w bliskim niebezpieczeństwie śmierci. Kodeks prawa kanonicznego mówi, że nie udziela się sakramentu chorych osobom, które utraciły przytomność, a które nie wykazywały kiedykolwiek pozytywne dowodów przyjęcia pomocy, jaką daje Kościół. Jednak, jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że jako wierzący prosiliby o to, gdyby byli przytomni, można takiego sakramentu udzielić, a to staje się nawet dla osoby, która żyła bezbożnie, istnym filarem zbawienia.

Po rozmowie z generałem mam prawo przypuszczać, że przed przekroczeniem granicy egzystencji takie prawdopodobieństwo oczywiście istniało i kapłan, zgodnie ze swoim sumieniem, to wykonał. Niestety, udzielony w ten sposób prawomocny sakrament nie ma nic wspólnego z pokrętną wersją ogłoszoną przez kunię polową WP.

Czułem się w obowiązku złożyć relację ze swojego spotkania z generałem, świadom tego, że prawda nie szkodzi, tylko wyzwała. ●